№ 24.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 30. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Częstokroć zdarza się w życiu napotykać człowieka, który wyrzeka przeciw wszystkim, opisuje swoje smutne położenie i jeżeli nieumie wymienić wprost nieprzyjaciół i przeciwników swoich, to przynajmniéj ubolewa na cały rodzaj ludzki. Niemało znowu napotyka się ludzi, którzy prawie niecierpią tego wszystkiego, co u ogółu znajduje poszanowanie, miłość, cześć i dobre wspomnienie, a z téj przyczyny dopuszczają się czernienia dusz najszlachetniejszych. Inni niewzdrygają się nikomu odmawiać rozumu albo rzetelności i prawości. Wszystkie te rodzaje nieboraków, są chodzącym egoizmem: jednemu dla tego ludzie się niepodobają, że zakochany w swych przymiotach, zasługach, szacuje je sobie zbyt wysoko i trzyma na pamięci siebie tylko samego, choć może tysiące i krocie mają prawo stać na równi z nim tylko, że nieroszczą tak wysokiego domagania. Ludzi tego rodzaju roztkliwiając się nad swemi wielkiemi zaletami częstokroć niemyślą tyle o zaradzeniu swoim potrzebom, ile powinni i zdaje im się że drudzy ich z umysłu zaniedbują i w kłopoty wprawiać usiłują. Kto u nikogo nieumie uznać zasług i prawości, ten oczywiście niezna tych zalet, są mu obce i dla tego niewidzi ich u drugich. Musi on przynajmniéj o zasługach i prawości niezwykłe i fałszywe mieć pojęcie i dla tego ludzi podobnych strzedz się nawet potrzeba. Nietylko ci co dobrych rzeczy niewidzą u drugich, ale i ci, którzy postrzeżone złe i wady chałaśliwie rozgłaszają, powinni podpadać zawsze jakiemuś podejrzeniu. Dzieje się to w rozmowach tak jak w życiu. Kiedy w ciżbie na jarmarku złodziéj dopuszcza się kradzieży, chwyta go kto za rękę i bić poczyna, natychmiast uderzają go, choć niemocno, drudzy złodzieje, co chodzili za złapanym kolegą, aby przywłaszczoną zdobycz przez ręce sobie daléj podawali; nieuderzają oni złapanego w innym celu, tylko aby zasłonić swoje wspólnictwo. I jak w tym razie między złodziejami przez czyn tak pomiędzy rozprawiającemi z potępianiem wad cudzych zawsze się okazuje to, że potępiają błąd w drugich, aby go pokryć w sobie. Dawniéj może to uchodziło, ale do licznych wynalazków naszego XIX. wieku należy także klassyfikacya charakterów. Przedtém ledwie historyk śmiał dla zbadania powodu wielkich spraw, wnikać do duszy człowieka i składać sobie cechy jego zasad, sposobu myślenia, postępków i całéj osobistości, a to jeszcze najczęściéj w biografiach, prawie zawsze na korzyść opisywanego człowieka. Molière, że umiał odmalować główne przywary jak skąpstwo, nabożnisiostwo i t. d., już uchodził za niezmiernie artystycznego i pełnego zasad moralnych pisarza. Dzisiaj każdy dramat, każda powiastka stoi tylko na charakterach ze wszystkich stron przedstawianych. Ludzi politycznych we Francyi, nim urząd osięgną, są drukiem ogłaszane biografie, z przytoczeniem ich czynów i zasad.

Już przeminęły te czasy, gdzie można było sobie jednać zaufanie przez piękne słowa, bo ludzie przekonali się, że niegodziwość przez wykształcenie do najwyższéj potęgi doprowadzona, najpiękniéj przemawiać umiała. Dla tego też ludziom niesłusznie powstającym na drugich, zamiast przeczenia najskuteczniejszą jest rzeczą przełożyć prośbę, aby wyłożyli te swoje czyny, które za najznakomisze poczytują i wtedy zmusiwszy ich niejako do wyznania swéj nicości, nakłoni się zarazem do milczenia o drugich na potępianie niezasłu-

gujących. Częstokroć drugich potępia się dla tego, że miano w zamiarze wielkie i szlachetne dzieło, ale okoliczności nieprzyjazne przeszkodziły skutkowi i chwilowe wywołały cierpienie. Z téj przyczyny potępiać szlachetność, jest oznaką wewnętrznéj nikczemności. Widać bowiem, że potępiający, niezna innéj miary na sprawy ludzkie tylko swoję korzyść; jest taki w stanie deptać nieszczęśliwego, a nawzajem pozwolić deptać po sobie temu, któremu sprzyja szczęście. Czyny w dobrych lub złych zamiarach a nie skutek czynów stanowią o wartości każdego człowieka. W naszéj władzy jest tylko chcieć i usiłować, a przewieśdź i na dobre, lub złe obrócić to sobie pozostawiła myśl wyższa jak ludzka, u któréj między przyszłością a przeszłością niemasz różnicy, i obiedwie jasno na jaw występują.

Świercz na ognisku.

Czarodziejska powiastka *Karola Dickensa.*

(Ciąg dalszy.)

— Pomyśl sobie Johnie, ja i jego narzeczona chodziłyśmy razem do szkoły, a teraz on ma ją dostać za żonę, to niepodobna! On jest za stary dla niéj, tak niepodobny do niéj! O wiele lat on jest starszym od ciebie mój Johnie?

— Wieleż mam dziś wypić filiżanek herbaty, odpowiedział John wesoło, pociągając stołek za sobą do stołu i zaczynając od zimnéj szynki. Co się tycze jadła, to mało jadam, ale też ta odrobina dobrze mi smakuje.

Tak mówił zwyczajnie, kiedy siadał John do wieczerzy, i sam się łudził niewinnie, bo miał apetyt bardzo uporczywy. Tymczasem maleńka Dot stała zamyślona pomiędzy pakiecikami i popychała nogą pudło z plackiem, nie zważając bynajmniéj na herbatę i na Johna, który uderzał nożem o stół, dla zwrócenia jéj uwagi na siebie. Nareszcie John wstał i poklepał ją po ramieniu, a ona pojrzawszy chwilę na niego, pospieszyła do herbaty i śmiała się z swego zapomnienia. Ale nie śmiała się jak dawniéj, była to zupełnie inna gra w jéj ustach.

I świercz ustał na kominku. Zdawało się nawet, że cała izba nie tak wesoło wyglądała, jak wprzody.

— Czy to wszystkie już pakiety, Johnie?

— Wszystkie — odrzekł John. — Ale do licha .... tu położył nóż i widelec i głęboko sobie odetchnął — doprawdy zapomniałem o tym starym czarnym.

— O starym czarnym?

— We wozie — rzekł John. — Spał jak zarznięty w słomie, dwa razy o nim sobie przypominałem, jakem wszedł do izby i dwa razy zapomniałem.

Tymczasem mis Slowboy słysząc coś o czarnym starym, porwała się szybko od ognia i ukryła się za fartuch swojéj pani.

— Jesteś sir wytrwałym w spaniu — rzekł John — spaliście przez cały czas bez poruszenia.

Obcy był to starzec, mający długie siwe włosy, twarz przyjemną, rysy ostre i śmiałe, a oczy ciemne i przenikliwe, obejrzał się z uśmiechem po izbie i pozdrowił żonę furmana lekkiém skinieniem.

Jego ubiór był dziwny, dawno już z mody wyszedł. Koloru był czarnego, w ręku trzymał on wielki kij czarny, którym gdy mocno uderzył o podłogę, zrobiło się z niego krzesło. Na nie usiadł spokojnie.

— Tak oto, obaczyłem go siedzącego nade drogą — rzekł John do żony — a tak głuchego jak drogoskaz.

— Nadedrogą?

— Tak, nadedrogą — odpowiedział furman — kiedy już ciemnieć zaczęło. Zapłacił mi 18 pence, siadł do mnie do woza i tu go przywiózłem.

— Spodziewałem się, że ztąd mnie kto odprowadzi — rzekł obcy łagodnie. — Ale nie żenujcie się mnie. W tém wyjął starzec okulary z kieszeni i książkę i zaczął spokojnie czytać, nie zważając na nikogo.

Furman i żona pojrzeli jedno na drugie z zadziwieniem. Obcy podniósł oczy, a z ostatniéj rzucając wzrok na pierwszego, rzekł:

— Czy to wasza córka, mój przyjacielu?

— Żona — rzekł John.

— Wnuczka, zapytał obcy.

— Żona, zaryknął John.

— Czy tak? — odrzekł obcy. — Doprawdy, bardzo młoda.

Przewrócił potém kartę i daléj czytać począł. Ale zaledwie dwa wiersze przeczytał, przerwał milczenie i rzekł:

— Czy to wasze dziecię?

John odpowiedział olbrzymiém skinieniem głowy, tak dobrze, że mogło zastąpić trąbę, którąby głuchemu w ucho zatrąbiono.

— Czy dziewcze?

— Chłopiec — ryknął John.

— Pewnie bardzo jeszcze młode?

Pani Peerybingle teraz pośpieszyła do starca i zaczęła mu wrzeszczeć do ucha: dwa miesiące i trzy dni stare! Właśnie sześć tygodni jak mu szczepiono ospę! Ospa wybornie się przyjęła! Doktor powiedział, że to jest śliczne dziecię! Tak duże, jak pięciomiesięczne inne dzieci! Uważa na wszystko i dziwnie się przypatruje na wszystko. I prawie stoi na nóżkach, choć mi nie wierzą!

Tu prawie straciła dech od krzyku i cała twarz małéj Dot zczerwieniła się od tych krótkich wykrzyków, opisujących przymioty nieporównane swojego dziecięcia, które staremu przytykała do oczu, jako prawdę oczywistą, gdy tymczasem Tilly Slowboy obiegała około pani, jak ciele około krowy na łące.

— Słuchaj, ktoś idzie, zapewne po niego, otwórz mu Tilly — rzekł John.

Zanim nadbiegła do drzwi, już je zewnątrz otworzono; były to drzwi, jakich przed wieki używano, na prostą zaszczepkę zamykane, którą każdy co chciał mógł otworzyć. Wielu też tak sobie otwierało, gdyż sąsiedzi chętnie odwiedzali furmana i z nim rozmawiali, chociaż on wielkim mówcą nie był. Do izby wszedł mały, chudy, zamyślony człek, z wybladłém licem, mający na sobie odzienie zrobione z parciaku używanego na paki, i stało jeszcze na niém wielkiemi literami czarno i zgrabnie wymalowane S. & T. „Szkło.“

— Dobry wieczór Johnie — rzekł człeczek, dobry wieczór Mam, dobry wieczór Tilly, dobry wieczór panie nieznajomy! Co robi wasze dziecię? A pies wasz jak się ma?

Wszystko zdrowe mój Kalebie — odpowiedziała Dot. — Patrzcie jeno na dziecię same, a będziecie mieli wyobrażenie o naszém zdrowiu.

— Czy macie wiele do roboty Kalebie? zapytał furman.

— Tak, dosyć mój Johnie, — rzekł zamyślony człeczek, jakby szukał kamienia uczonych. — Dosyć mamy do roboty! A wy przywieźliście co dla mnie?

Furman włożył rękę do kieszeni i wydobył doniczkę z kwiatem, obwiniętą w mech i papier. Oto jest dla was paczka, żaden listek nienaruszony, pełno kwicia na łodygach.

Smutne oko Kaleba rozweseliło się od razu, jak tylko obaczył doniczkę z kwiatami i dziękował furmanowi.

— Bardzo drogo kupiony ten kwiat, rzekł John — bardzo drogo na te czasy.

— Nic nie szkodzi — odrzekł człeczek — chociażby nie wiem co kosztował, dla mnieby zawsze był tani. Czy jeszcze co macie dla mnie Johnie?

— Małe pudełko — odpowiedział furman — oto je masz.

— Dla Kaleba Plummer — sylabizując adres.

— Z pieniędzmi, z pieniędzmi Johnie, to nie do mnie. Aleć prawda, wszystko w porządku, troskliwie upakowane, to do mnie. Mogłyby być pieniądze w tém pudełku, gdyby mój syn żył jeszcze w Ameryce, obfitującéj w złoto. Wszakże i wy kochaliście mojego syna. To pudełko jest do mnie, z oczami pupek dla mojéj córki, oj życzyłbym, żeby to zdrowe dla niéj były oczy, których nie ma, Johnie!

— I jabym też tego pragnął — rzekł furman.

— Dziękuję! — rzekł człeczek — Wy mówicie tak, że mi aż serce rośnie. Jakto przykro pupek nie widzieć nigdy, a pupki na nią przez cały dzień wytrzyszczają ślepki. To mnie bardzo boli. Co mam za to zapłacić Johnie?

— Oj ja wam zapłacę, aż mi popamiętacie, kiedy się o to pytać możecie — rzekł John.

— Doprawdy, to po waszemu — rzekł człeczek — to po waszemu. Ja rozumiem, że już nic nie mam do odebrania. Ale może macie jeszcze co dla starego, czy nie był u was?

Nie — odpowiedział furman — on teraz cholewki smali.

— To przyjdzie — rzekł Kaleb, bo on mi kazał trzymać się na prawo, idąc do domu, takbyśmy się łatwo spotkali. Ja pójdę, ale pozwólcie mi wprzód pociągnąć waszego Boxera za ogon.

— Co wam się zachciewa Kalebie?

— Nic nie szkodzi, chociażby się i na mnie rozgniewał. Dostałem 6 pence, abym się nauczył dobrze, jak psy szczekają, jak pociągnę go, to i zaszczeka.

Szczęściem Boxer bez pociągania zaszczekał, zapowiadając nadchodzącego gościa, i tak uwolnił Kaleba od niebezpiecznéj nauki według natury.

— Jak się macie Johnie i wasza Dot, coraz ładniejsza, coraz lepsza, jeżeli się nie mylę i coraz młodsza — rzekł mówca zwolna i z namysłem, toć właśnie sęk!

— Dziwiłabym się bardzo, iż się sadzicie na grzeczności, panie Tackelton — rzekła Dot nie bardzo przyjazną minką — gdybym nie wiedziała, że mamy przed sobą narzeczonego.

— A więc o tém wiecie?

— Przymusiłam się wierzyć temu — rzekła Dot.

— Po wielkiéj pracy!

— Oj zapewne!

Tackelton, fabrykant zabawek dla dzieci, znany w okolicy pod imieniem Sauer i Tackelton, bo taką miał firmę, choć Sauer już dawno wystąpił ze spółki handlowéj i tylko w niéj cierpkość swego imienia pozostawił. Tackelton był to człowiek, którego powołania rodzice i opiekunowie wcale nie zrozumieli. Gdyby go zrobili lichwiarzem, rabulistą lub exekutorem, a nawet meklerem, byłby sobie już rogi za młodu strącił, a po mrukliwym wieku średnim, możeby jeszcze został łagodnym i kochanym, dla saméj odmiany w życiu. Z potrzeby był on fabrykantem zabawek dla dzieci, ale nienawidził swego rzemiosła, dla tego też znajdował upodobanie w nadawaniu swym chłopom robionym z pappy i pędzącym wieprze na targi, okropnych twarzy, wystawiał adwokatów, którzy szukali swego zgubionego sumnienia i stare ochmistrzynie wypychające swe pończochy i gorsety. Były to szkaradne matki, istne diabły leśne z czerwonemi oczyma; robił także latarnie czarnoksięskie, i malował na szkle najbrzydsze postacie, a ludożérców tak okropnych, że niejednemu panięciu od lat sześciu do jedenastu mającemu, zepsuł humor na całe święta Bożego Narodzenia lub Wielkiéjnocy.

Czem był w swojém rzemiośle, tém też w obchodzeniu się z ludźmi. A jednak Tackelton na stare lata chciał się koniecznie ożenić i do tego z młodą kobietą. Nie wyglądał wcale na narzeczonego, kiedy wszedł do kuchni furmana z twarzą wyschłą i podstępną, oczyma nakształt kruczych, w kapeluszu aż po uszy wciśnionym.

— Za trzy dni będzie moje wesele, w ostatnim dniu pierwszego miesiąca w tym roku — rzekł Tackelton — pobrzękując pieniędzmi.

— A to właśnie i naszego ślubu rocznica — rzekł furman.

— Ha, ha! zaśmiał Tackelton. Rzecz osobliwsza! Właśnie taka sama para!

Dot rozgniewała się tak bezczelném porównaniem. Czegoż on sobie nie pozwoli. Może też nawet porówna swe przyszłe potomstwo z jéj małém dziecięciem. Ten człowiek zwarjował, pomyślała sobie Dot.

— Johnie, tylko słowo mam wam do powiedzenia — szepnął Tackelton furmanowi do ucha, biorąc go na stronę. — Spodziewam się, że mnie w wilią ślubu odwiedzicie.

— Dla czego? — zapytał się John, zdziwiony tą gościnnością niezwykłą.

— Dla czego? A to dziwna, przyjmować takiém zapytaniem moje zaprosiny. Kiedy więc chcecie wiedzieć, to dla tego, że umiecie pomówić i zabawić, i macie twarze tak poczciwe, że wszyscy lgną do was, a wasza obecność bardzo miłe uczyni wrażenie na przyszłéj pani Tackelton. A chociaż wiem, że wasza żona nie bardzo mi życzy szczęścia, przecie spodziewam się, że mi nie odmówicie. Nieprawda?

— Myśmy już ułożyli sobie obchodzić rocznicę naszego ślubu we własnym domu — odpowiedział furman — postanowiliśmy to już od sześciu tygodni.

— Cóż tam we własnym domu! — zawołał Tackelton. — U mnie też są cztery kąty i piec piąty. Przyjdźcie do mnie. Ależ tu macie świercza, czemuż go nie zabijecie?

— Czy zabijasz świercze u siebie? zapytał John.

— Zabijam, depcę je — rzekł Tackelton. Ale czy przyjdziecie do mnie? Jest to zarówno dla was, jak dla mnie rzeczą ważną, aby się kobiety poznały, zaprzyjaźniły i pomówiły o szczęściu małżeńskiém. Co jedna powie, druga wierzy. One tak lubią się współubiegać, iż kiedy wasza żona powie do niéj: ja jestem najszczęśliwszą żoną na świecie, mam męża najlepszego w świecie, ja kocham go nad życie, to i moja przyszła to samo powie i w to samo uwierzy.

— Czy wy myślicie, że tego teraz nie czyni? — zapytał John.

— Nie czyni, co nie czyni? zawołał Tackelton z uśmiechem.

Furman zapomniał dodać, że go nie kocha, ale widząc, jak Tackelton zamknął jedno oko, a drugiém zmruża, i że nie jest do pokochania, przeto dodał: że w to nie wierzy wasza przyszła.

— O figlarzu, drwinkujesz ze mnie, rzekł Tackelton. Wpadłem na myśl, i pokazał na palec, który jego miał oznaczać, potém wskazał na drugi, jakoby oznaczał nim swoją narzeczoną i rzekł: wpadłem na myśl ożenienia się z młodą kobietą i to z ładną kobietą. Tę myśl wykonam i mam środki po temu. Ale teraz — patrzcie w tamtę stronę,

Wskazał na Dot zamyśloną, siedzącą przy kominku i wpatrującą się w ogień. Furman wejrzał na nią, potém na niego, potém na nią i nakoniec na niego.

— Ona was szacuje i poważa, bezwątpienia, to dosyć, ja równie nie jestem sentymentalnym człowiekiem. Ale czy rozumiecie, że zatém co innego się ukrywa?

— Furman na to: a jabym każdego, coby utrzymywał że zatém nic się więcéj nie ukrywa, wyrzuciłbym oknem.

— Słusznie, rzekł Tackelton. Zapewne byś to uczynił. Samo się przez się rozumie. Dobra noc, spokojnéj nocki!

Poczciwy furman mimowolnie się zmieszał i był niespokojnym, ale nie umiał tego ukryć zręcznie.

— Dobréj nocy wam życzę, rzekł Tackelton czule. Odchodzę. W rzeczy saméj my jesteśmy zupełnie równi. Widzę, że niechcesz jutro wieczorem być u mnie.

— Dobrze! Pojutrze, wiem, że wybieracie się na odwiedziny. Ja tam przybędę i przyprowadzę moją narzeczoną. Zapewne się bardzo ucieszy. Zgoda? Dziękuję. Ale co to znaczy!

Był to głośny krzyk, który Dot wydała. Krzyk, który się w całéj izbie jak w szklance odbił. Odskoczyła od kominka, i stała martwa z przestrachu i podziwienia. Obcy zbliżył się do ognia dla ogrzania się i stanął o krok od jéj siedzenia.

— Dot! zawołał furman. Marysiu! co ci jest!

Wszyscy ją otoczyli. Kaleb, który zasnął na pudle i w pierwszym przestrachu uchwycił za włosy Miss Slowboy, podniósł się i przepraszał grzecznie niańkę.

— Marysiu, co ci jest? pytał furman, obejmując ramionami swoją żonę. — Czyś zachorowała? Co ci jest, powiedz kochana Marysiu!

Lecz zamiast odpowiedzi uderzała w dłonie i śmiała się hysterycznie. Potém wyślizgła się z rąk męża na podłogę, zakryła twarz fartuchem i płakała. Potém płakała i śmiała się, powiedziała, że jéj zimno i prosiła się, aby ją zaprowadzono do ognia. Starzec stał jeszcze spokojnie przy ogniu, jak dawniéj.

— Mnie teraz cokolwiek lepiéj, Johnie, rzekła Dot. — Mnie lepiéj Johnie! ale John stał na drugiéj stronie. Dla czegoż obróciła twarz swoją do obcego starca, jakoby z nim rozmawiała? Czy się jéj zmysły pomięszały?

— Była to chwilowa fantazia, kochany Johnie — było to coś, co mi przed oczami nagle stanęło i nic więcéj, nie wiem, co to było. Już przeszło, zupełnie przeszło.

— Cieszy mnie, że przeszło, mruczał Tackelton i patrzał pełnemi wyrazu oczyma po izbie. — Chciałbym wiedzieć, dokąd poszło i co to było. Hm! Kaleb, pójdź tu! — Kto to jest z temi szaremi włosami?

— Niewiem panie, rzekł Kaleb szepcąc. — Nie widziałem go nigdy w mojém życiu. Śliczna figura, na dziadka do orzechów, zupełnie nowy model.

— Nie dosyć brzydki na dziadka, rzekł Tackelton.

— Ale do zapałków, wyborny wzór! W głowę możnaby kłaść zapałki, w nogi świece, a co za piękna byłaby machina do krzesiwa!

— Nie dosyć brzydki, ale to przeminie, pójdźmy Kalebie, zabierz paczki.

— Już wszystko przeminęło, rzekła Dot i żwawo ręką za nim machała. — Dobra noc.

— Dobra noc! rzekł Tackelton, dobra noc Johnie. Miéj się na baczności Kaleb, niech ci pudło nie upadnie, bobym ci kark skręcił. Oj noc ciemna, deszcz pada, wszystko źle, dobranoc!

Tak wyszedł Tackelton, a za nim Kaleb z pudłem na głowie.

Tymczasem furman uspokajał swoją żonę i chciał powiedzieć obcemu, aby sobie poszedł. Ale starzec zbliżył się do niego i rzekł: przebaczcie mi tém bardziéj, że wasza żona nie jest zdrowa, a ja bez przewodnika przy mojéj głuchocie puścić się nie mogę, proszę was, czybyście nie mogli mi ustąpić za zapłatą waszego łoża?

— Dobrze, dobrze, rzekła Dot.

— O! mimowolnie wyrzekł furman, zdziwiony tak szybkiém postanowieniem swéj żony. Niemam nic przeciw temu, ale niewiem czy —

— Uspokój się, kochany Johnie, przerwała Dot.

— Ależ on zupełnie jest głuchy, odrzekł John.

Tymczasem Dot wybiegła, aby posłać łóżko starcowi obcemu, ale tak była wzruszoną i niespokojną, że furman to postrzegł i patrzał za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jana Chrzciciela Seja

niektóre spostrzeżenia nad ludźmi i społeczeństwem.

(Ciąg dalszy.)

Co jest występek, w swém najogólniejszém określeniu, jeżeli nie przyszłością poświęconą teraźniejszości?

Wielu moralistów wyrzekło jednozgodnie, że zawsze pewniejszym być można dobrego powodzenia przy cnocie, niż przy występku, i że wszedłszy raz na złą drogę, nie jeden naturalnie musi się usterknąć. Ludzie zepsuci nie zdają się być przeświadczeni o téj prawdzie. Dla czego? bo zysk z występku jest pręd-

czy, maluje się żywiéj w ich umyśle, a połączone z nim niebezpieczeństwo, zbyt dalekie i niepewne. Szkoda tylko, iż nie zważają na to, że moralność ma zawsze dość czasu na ukaranie występku i na pomnożenie cnoty. Ktoś nie dotrzyma danego słowa, kiedy to może uczynić bezkarnie; inny mający władzę w ręku, nadużywa jéj na pognębienie słabszego, na pokrzywdzenie niewinności. Tak niegodziwemi sposobami przychodzi w rzeczy saméj nie jeden do szczytu pomyślności; ale któż może wiedzieć i komu się te sposoby nie powiodły? Pomyślność uderza zawsze, a o niepowodzeniu człowieka nagannych zasad nikt zwykle nie mówi. Głośne kary publiczne, które na nieszczęście są rzadkie, uderzają jedynie; kary zaś ciche, nie przestając być dla tego rzeczywistemi karami, nie zwracają niczyjéj uwagi. Owoż tedy, jeżeli wszystko dobrze rozważymy, że występek, oprócz niesławy i kar, które niekiedy bezpośrednio pociąga za sobą, oprócz że zagradza drogę do szczęścia i przyjemności w życiu towarzyskiém, oprócz nieuchronnych trosk i kłopotów w zachowaniu tajemnicy, w pokrywaniu tego, coby mogło być odkrytém, słowem w uniknieniu grożącego sobie niebezpieczeństwa; jeżeli, mówię, zrównoważymy złe i dobre następstwa występku, nie waham się twierdzić, że ostatecznie szala musi się przeważyć na stronę cnoty.

Cała nauka moralna zawarta jest w tém starém przysłowiu: Kto pod drugim dołki kopie, sam w nie wpada.

Nie wiem jakim sposobem zaprzyjaźnił się wilk z psem. Pewnego razu wybrali się oba w podróż, bo trzeba wiedzieć, że i wilki mają czasem chwile otwartości. Lecz za każdym krokiem rozmowa się przerywała; za najmniejszym szmerem, jak np. spadnięciem listka z drzewa, za mignięciem się cieni przelatującego ptaka, nasz wilk się zatrzymywał, i z przestrachu nadstawiał ucha. Zawsze mu się zdawało, że trzeba będzie albo się bronić, albo uciekać. — Co cię takiego dręczy? — zapytał go pies. — Widzę, że nie masz ani chwili wewnętrznéj spokojności. Idźmy sobie śmiało, i nie obawiajmy się niczego. — Ja śmiało i bez obawy iść nie mogę — odpowiedział mu wilk, bo w każdym człowieku równie jak w każdym zwierzu mam nieprzyjaciela. — Aha! rozumiem cię, ty tylko źle czynić umiesz.

Wielu moralistom zdaje się, że nie tyle miłość własna czyli próżność, ile miłość samego siebie czyli interes kieruje czynnościami ludzkiemi. Ja byłbym przeciwnego zdania. Dosyć w téj mierze wziąść na uwagę, w ilu to przypadkach ludzie powodowani próżnością działają wbrew swemu interesowi. Ta to ważna, że tak powiem fraszka, jest naszym wielkim bodźcem we wszelkich czynnościach.

Chwalebną jest rzeczą myśleć o sobie, ale bardzo szkaradną myśleć tylko o sobie i o niczém więcéj.

Nie jeden dziwi się, że tyle zapisów testamentowych czynionych bywa na rzecz spowiedników, albo co na jedno wychodzi, na rzecz ich protegowanych i protektorów. Dobroduszni chcieliby, aby podobne zapisy czyniono na rzecz jakiego biednego autora dobréj książki lub ważnego wynalazku, słowem na rzecz użytecznych, a często w potrzebie zostających członków społeczeństwa. Wielka to zaiste dobroduszność, wymagać, aby człowiek konający myślał o dobru publiczném, zwłaszcza jeżeli w ciągu całego życia podobne myśli nie postały w jego głowie! Z drugiéj strony proszę zważyć, że ktokolwiek dba o dobro publiczne, ma zwyczaj pracować, a nie siedzieć na karku konającym.

Nabożnisie i tak zwani mędrcy potępiają zarówno, lubo nie z jednych pobudek, bogactwa albo raczéj pieniądze, będące najprostszym wizerunkiem tychże. Te biedne atoli bogactwa są niewinnym przedmiotem tylu złorzeczeń, a właściwie mówiąc, same w sobie uważane, są bardzo dobrą rzeczą. Ręce tylko, które czynią ich rozdział, mogą ulegać surowéj naganie. Gdyby pieniądze nie służyły na wynagradzanie niecnych posług, dumy, złéj wiary, obłudy, cóż można by przeciw nim powiedzieć? Ręce więc tylko, wynagradzające wszelką niecnotę, same takie ręce są godne potępienia. Komuż zatém, według zdrowéj polityki, należałoby zostawiać rozdział korzyści społecznych? O ile można, samemu społeczeństwu. Przypatrzmy się tylko, jak powszechności społecznéj na niczém nie zbywa, kiedy idzie o dostarczenie płodów rólnictwa i wyrobów sztuki. Nabywa ich pod dostatkiem i tanio, bo je sama kupuje.

Widzimy w codziennem pożyciu ludzi wyznających pewien rodzaj czci dla pieniędzy, i to jest prawdziwém zgorszeniem. Widzimy znowu innych, którzy gardzą pieniędzmi, i ci zwykle przychodzą do ostatniéj nędzy. Czemu nie cenić pieniędzy ile są warte, ani mniéj, ani więcéj?

Ktoby nie pragnął mieć dostatku w domu dla własnéj wygody, powinienby go pragnąć przez miłość saméj cnoty. Nie potrzeba, zdaje mi się, czekać aż nam niedostatek wskaże co mamy robić.

Nie jeden skarży się na to, że każdy działa według swego interesu; ja przeciwnie, ubolewam nad tém, że tak nie jest. Znać swój prawdziwy interes, jest początkiem moralności; działać według swego interesu, jest być zupełnie moralnym.

Tak zwane myślące głowy wymyśliły, jakoby w każdym stanie można być szczęśliwym. W ich dowodzeniach może być wiele dowcipu, ale gruntowności nie ma; bo czyż na pół nagi, okryty wrzodami i robactwem nędzarz, może doznawać tyle przyjemności w życiu, co dziedzic kilku folwarków, mający piędziesiąt tysięcy rocznego dochodu?

Aby to pytanie rozwiązać, dosyć, zdaje mi się, wiedzieć, że każdy człowiek ma tylko jedne usta i jeden żołądek, bo i pod względem zaspokojenia prostych fizycznych potrzeb, nie każdy stan przedstawia dostateczne środki. Oprócz atoli fizycznych jak powiadam potrzeb, których liczba dla wszystkich ograniczona, są inne moralne, rozmaite, podług wychowania, stopnia oświaty i charakteru osobistego; tych prosty i nieokrzesany człowiek nie zna, jak nie może znać przyjemności z ich zaspokojenia wynikających.

Lecz szczęście nie zależy tylko na używaniu rozkoszy i przyjemności, ale także na niedoznawaniu tego wszystkiego, co sprawia cierpliwość i dolegliwość; i kto wie, czy nie więcéj jest rodzajów cierpienia i udręczeń tak fizycznych jak moralnych, niż rozkoszy i przyjemności. Z tego też to podobno, jeżeli się nie mylę, względu, położenie i los człowieka tak są różne.

Wyraz **honor**, tak jak go sobie próżność tłomaczyć zwykła, źle brzmi w moich uszach; a cóż dopiéro w liczbie mnogiéj: **honory**?

Do honorów prowadzą rozmaite drogi, a naprzód nieuczciwe postępki. . . . . Cóż daléj? Proszę mi dać czas do namysłu.

Komu wielki świat zwykł chętniéj przebaczać naganny jaki postępek: czy biedakowi przyciśnionemu głodem lub inną ciężką potrzebą, czy bogacznwi piastującemu wysoki urząd, lub przyodzianemu szumnym tytułem?

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Niezgodzono się jeszcze na to zagranicą, jak mają nazwać bawełnę strzelniczą. Jedni chcą ją nazwać peluziną (według chemika francuzkiego Pelouze, który pierwszy tę własność bawełny odkrył), drudzy xiloidin, jak to chciał mieć Pelouze, teraz zaprojektowano fulmin, ponieważ zapala się szybkością błyskawicy bez dymu. Ale to wszystko są obce nazwiska. Anglicy nazwali ją jak proch gun-powder, tak bawełnę strzelniczą gun-cotton.

— **Niedziela w Paryżu.** Jakaż świetna i ożywiona scena otwiera się na ulicach, kiedy w Niedzielę świeci słońce nad Paryżem! Jakież różnobarwne i malownicze tłumy cisną się przez bulewary, przechodzą po aleach tuilleriów, otaczają skoczków, kuglarzy, budy, gry i widowiska rozmaitego rodzaju. Jakiż hałas od muzyki, piszczałek, trąb i lir. Jakaż rozmaitość w kolorach surdutów, czapek, kamizelek i krawat. Dziwny, śmieszny, pstry i pomięszany jest ten widok, ale zawsze obudza wesołość i przynęca do siebie. Teraz stawimy przeciwieństwo: jakąż odrazą przejmuje nas Niedziela w Paryżu, kiedy deszcz leje strumieniami! Błotny i ślizgi bruk, na którym jeden drugiego popycha, a gawiedź tam daleko jest obrykliwsza w Niedzielę, z powodu ubioru świątecznego, biada temu, co go naruszy. Tymczasem zamieszanie pomnażają przelatujące kabryolety, których woźnice podchmieliwszy sobie cokolwiek więcéj na niepogodę, roztrącają spieszących niemiłosiernie przez niezręczne kierowanie końmi. Niezliczone deszczochrony tłoczą jedne drugie, spierając się arystokratycznie o pierwszeństwo, w dniu niedzielnym, gdzie wszyscy meżczyźni odgrywają rolę panów, a kobiety pań — zrywają, łamią i drą kapelusze jedwabne, przewiewają rozczochrane czupryny, uderzają w oczy końcami, pryskają na wszystkie strony wodą, którą opryskani klną i wyzywają, a nawet pobożni idąc z kościoła, tracą nareszcie cierpliwość i zapominają o łagodności chrześcijańskiéj, o któréj co dopiero słyszeli na kazalnicy. Najgorzéj wychodzą ci, co się ubiegają za zabawami, bo nie wiedzą, gdzie się podziać, i wyglądają jak koty przemokłe. — Wszędzie powykrzywiane i popękane bóty, rozczochrane i rozmięte loki, zniszczone suknie, zawiedzione nadzieje, nie dotrzymane słowa i stanowiska, stracona ochota, niesmak i gniew, z błota powstające ciemne wyziewy, które jeszcze bardziéj zachmurzają i t. d Owoż są zdarzenia, które napotykamy w Niedzielę w Paryżu.

— Jakiż taniec się upowszechni w Paryżu w nadchodzącéj zimie? bo to pewna, że mimo choroby kartoflanéj i ciężkiéj nędzy, tańczyć będą z pewnością. Polka zestarzała, mazurek uważają za niepodobny, inne zaś tańce węgierskie, rossyjskie, czeskie, nie mogą się po naszych salonach aklimatyzować. Zapewne téż nie powrócą do grymaśnego menueta, przeto nowy taniec jest rzeczą nieodbicie potrzebną. My uchylimy tymczasem tajemnicę i oświadczamy, że téj potrzebie zadosyć uczynią, i to nowym tańcem. Ponieważ niepodobna pożyczyć tego roku od narodów północnych nowego tańca, przeto zwrócą się do krajów południowych. Nowy taniec będzie pewien rodzaj walca i galopady, ale bez podobieństwa do nich. Jest nowy, pełen gracyi i łatwy do nauczenia — to właśnie co stoi nauczeniu się mazurka na przeszkodzie, dla czego jest on prawie niepodobnym, a dla tego zawsze świeżym. Każda rzecz dobra i piękna ma swoją trwałość i wieczne wdzięki. Nowy taniec nazywać się będzie Napolitana. Rytm podobny jest do tarantelli, jak ją w Neapolu tańczą i do Saltarelli w Rzymie w używaniu. Kto zna trzeci akt Nieméj z Portiku, może sobie wystawić, jakim będzie nowy taniec. Jest żwawy, porywający, któremu się oprzeć nie można, a jeżeliby młodzieniec jaki na głos melodyi nie został porwany we wir par kołujących, tegoby ani chmiel ani słód nie poruszył, jak niesie stare przysłowie. Tyle jest rzeczą pewną, że Napolitanę już tańczą w Paryżu, i powitano ją powszechnym oklaskiem.

MODY.

Paryż, dnia 20. Listopada 1846.

Do nowych odzień, łączących z elegancyą pożytek i wygodę, należy coin du feu, pewien rodzaj opończy domowéj, skoro chcemy być w domu na pół wystrojeni. Nowy ten rodzaj odzienia wygląda z tyłu na kształt starożytnych kaftanów pań zamkowych, to jest, nie leży obciśle, ale dokładnie czyni wydatną talią, a za pomocą kroju szczególniejszego bez careco i pół, okrywa biodra, ze szczególniejszym wdziękiem. Z przodu jest obszerny, wygodny, a jednak gładko leży i długo zachodzi. Rękawy są obszerne, a tak krótkie, że widać wyłogi i podrękawki sukni. Takie odzienia można nosić w teatrach i na wieczory, a przynajmniéj z początku. Widzieliśmy ten rodzaj odzienia gronostajami obłożony, inny z białego haftowanego kaszemiru z wyłogami z różowéj pilśni, różowym atłasem podszyty, a z aksamitu w rubinowym kolorze podszyty białym atłasem i orzucony koronkami czarnemi.

Widzieliśmy nowy rodzaj maleńkiego płaszcza Maryi Stuart z brunatno-wanilowego sukna, z tyłu otwartego, a z przodu peleryną opatrzonego, która zarazem tworzyła rękawy. Był suto oszyty pasamonami.

Pamiętać należy, że wszystkie stroje głowy téj zimy będą w kształt winogron, równie bukiety u staników i na powłokach. Toż samo powiedzieć można o broszach.

Śpilki do upinania szali także są piękném naśladowaniem przedmiotów z królestwa zwierząt i roślin i przedstawiają liść, owoc, kwiat, robaczka, głowę lisa, chimerę z oczami szmaragdowemi.

Nawet czepki nocne podlegają modzie i są podobne do tych, które prababki nasze nosiły. Są z muślinu lub jaconas na tle białém z rzucikiem kwiatów różowych lub niebieskich lub maleńką girlandą kwiatów à la Vatteau. Także robią je z organtyny i podszywają kitajką i są ozdobione girlandą kokardek z kitajki. Główka jest okrągła, na przodzie znajduje się szeroki pasek orzucony koronką. Z tąd wypada, że nasze prababki nawet śpiąc w łożach zdobnie wyglądały.

Ale czego niemiały nasze prababki, to gorsetów nocnych, jakie teraz się pojawiły. Gorset takowy dopomaga do wdzięków ciała, a jak mówią, jest nader wygodny po przetańczonéj nocy.

Płaszcze aksamitne i z innych tkanin są bardzo suto koronkami ozdobione. Koronki powinny być bardzo szerokie i podwójne i zdaje się, że ten rodzaj ozdób chce wysadzić z mody futra. Na płaszcze proste dla młodych panien, biorą szare tkaniny sukienne. Ich forma jest prosta, podobna do długich wizytek, zapiętych z przodu, lub do wizytek mających z przodu wielką pelerynę, opatrzoną w rękawy.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z guzikami złocistemi, kolorowy krawat, kamizelka pikowa, pantalony z jednokolorowéj tkaniny.
2. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu, ozdobiony piórami. Płaszcz szalikowy, zdobny haftem i fręzlą.
3. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu z piórami. Suknia jedwabna w kratkę, wodą z téj saméj tkaniny orzucona.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*